MONITOR
Na R. P. 1777.
Nro. CV.
Dnia 31. Grudnia

I.
POBORCA bogaty y SZWIEC ubogi,
Cui satis est, qvod habet, credas hunc esse beatum.

POborca ieden, dom pyszny, wspaniały
Miał, à czerwonych złotych sepet cały,
Przeciwko niego miał zaś mały domek
Partacz bez cechu, Kryspina potomek,
Ktory swą iak mogł biedę łatał, stare
Łataiąc boty, lecz wesoł nad miarę,
Kontent w ubostwie, przy swoim kopycie
Spiewał cały dzień, iak w naylepszym bycie.
Szewcow zaś sąsiad, choć siedział na złocie,
W myślach był zawsze, trapił się w kłopocie,
Iiiii Nigdy

N gdy nie śpiewał, sypiał bardzo mało.
Y gdy nadedniem zasnąć się udało,
To Szwiec iak kogut piosnką go obudził,
Ze moy Poborca bardzo sobą nudził,
Y w niepokoiach swych to mu zazdrościł
Snu, to do Boga pretensye rościł,
Mowiąc: ach! czemuż, gdy wszech rzeczy, Panie,
Na rynku dostać, snu też nie dostanie
Jak sztuki mięsa, żywności y chleba?
Łaiał wyrokom, narzekał na nieba.
Raz gdy się nudzi, spać nie mogąc zgoła:
Chodź ieno Szewcze, z okna nań zawoła.
Skoczy z kopyta Szwiec, y gdy przybieży
W gałganach swoich, w łataney odzieży,
Rzecze mu Bogacz: powiedzno mi bracie,
Co też zyskuiesz przez rok na warsztacie?
Widzę żeś kontent, musisz mieć pieniędzy
Dosyć, choć płaszczem pokrywasz się nędzy.
Panie (szwiec rzecze) na rok nie rachuię,
Dość na mnie, gdy grosz ia na dzień zyskuię,
Jeszczeby y tak człowiek się pożywił,
By nie Xiądz Pleban . . . Bogacz się zadziwił,
Pyta: coż winien Xiądz iego robocie?
Otą, Szwiec mowi, na wielkiey świąt kwocie
Szkodę my wżysku naszym mieć musiemy,
Kiedy w tak częste święta nie robiemy,
Gdyby poprawić chciano Kalendarza,
Zmowiłbym za to pacierz u ołtarza.
Rozśmiał się Bogacz nad ową prostotą,
Y obdarzaiąc go pieniężną kwotą:
Oto masz, rzecze, sto talarow (a tu
Jakby go na tron przesadził z warsztatu,
Szwiec się ucieszył) y dołoży: żeby
Dla swey te chował pieniądze potrzeby.

Szwiec

Szwiec, ktory tyle pieniędzy w swym życiu
Nie widział, w onych zadumion nabyciu,
Wziąwszy talery, uściskał mu nogi,
Y poszedł nazad do chatki ubogiey.
Mniemał, że wszystkie całego się świata
Przeniosły skarby do iego warsztata,
Kopie w swey budce y grzebie talery,
Lecz y wesołość umysłu y cery
Tamże też grzebie; ustały uciechy,
Troski na to miast powstały w pośpiechy:
Jak tych pieniędzy zażyć trzeba będzie,
O tym, czy piie, czy ie, myśli wszędzie,
Jeżeli zaśnie, ze snu się porywa,
Czy się do niego złodziey nie dobywa,
Choć się kot ruszy, to mniema, że kradną,
Wszystkie frasunki zewsząd go opadną,
Ucichły piosnki, pierzchnął czas wesoły
Z domu, gdzie mieszkać kłopoty mozoły
Przyszły, ściągące u chciwych gospodą;
Tak, co bydź mniemał zyskiem, uznał szkodą.
Postrzegł Szwiec tę złą w życiu swym odmianę,
Rzekł: umrę, albo szalonym się stanę.
Bierze pieniądze, do Poborcy idzie:
Szczęśliwszym, mowiąc, byłem przy swey bidzie,
Niż przy pieniądzach, weźcie sobie Panie
Nazad ie, wroćcie sen mi y śpiewanie.
Prożna starania y wesoła głowa
Spi lepiey, y jest nie zrownanie zdrowa,
Choć się na pięści spocząwszy położy;
Niżli ta, ktora lega iak naydroży.
O coby dali Mocarze z swey mocy!
Za Chłopow prostych przechrapanie w nocy.
Jak nie to złoto, co się w oczach świeci,
Tak nie to szczęście, co go złoto nieci.

II. SKARB

II.

SKARB y DWOCH LUDZI.

Avarus et vitâ et morte miser.

BYł Młodzian, ktory w pustym cztery kąty
Miał tylko domu, sam był pustak piąty.
Coż miał mieć? piiak y kostyra przytym,
Nigdy się z groszem On nie mogł nabytym
Ucieszyć, lecz go wlokł do arendarza,
Tam się nie pytał nigdy o kucharza,
To iest, ieść niedbał, tylko, co w piwnicy;
Z ktorey wyszedłszy, szumiał po ulicy,
W kostki cały dzień grał, te nie zbogacą,
Częściey, niżeli zarobią, grosz stracą.
Takie hultayskie wiodąc od początku
Do końca życie, gdy wszystko do szczątku,
Stracił: nie maiąc z czego się iuż odziać,
Ni się pożywić, ni kędy się podziać
Nie wiedząc, idzie drogą desperata,
Chce się obwiesić, nie czekaiąc kata.
Wtych myślach idąc, upatruie sobie
Sposobne mieysce, y znalazł w tey dobie.
Dom to był pusty, bez okien, bez dachu,
Balki pogniłe, zgoła mieysce strachu,
To na ustroniu on mieysce obiera.
Nigdy Herkules z większą nie umiera
Odwagą, stryczek na belkę zarzuca,
Ani się śmiercią tak nędzną zasmuca,
Za lżeyszą sprawę maiąc, swą się ręką
Obwiesić, głodnym niż umierać z męką.
Gdy się zadziergnie, y na doł opuści,
Y piany z siebie iuż śmiertelne puści,
Zgniła z ciężaru belka w poł się złamie,
Pada o ziemię desperat na ramie.
Przyszedłszy ksobie, nowy cud obaczy,
(ô iakże z ludźmi Fortuna dziwaczy!)

Wielką na ziemi złota moc leżącą,
Y ieszcze z oney balki się sypiącą.
Wiedzieć zaś trzeba, że Lichwiarz łakomy,
Co swoy panoszył, niszcząc inne domy,
W tey zgniłey balce swe chował pieniądze
Jako w szkatule, à tak iego żądze
Bog karząc, zesłał tego desperata,
Ktory te iego skarby mu pozmiata.
Rzęsistym deszczem tey złotey mammony,
Westchnie do Boga, Desperat skropiony,
Y rzeknie: Panie, iam ci śmierci szukał,
Anim do twego miłosierdzia pukał,
Aty mi daiesz zamiast śmierci życie,
Y czym żyć, daiąc złota mi obficie,
Odtąd więc y żyć y umierać wierny
Będę ci, żeś moy dźwignął stan mizerny.
Zbiera pieniądze, Opatrzność wysławia,
Odchodzi z zbiorem y stryczek zostawia.
Lichwiarz przyszedłszy, gdy balkę złamaną
Uyrzy, strwożony tak nagłą odmianą,
A bardziey ieszcze stratą swych pieniędzy,
Porwie się za łeb, rachuie się między
Nieszczęśliwemi, y gdy stryczek widzi,
Zadziergnąć się nim z rozpaczy nie wstydzi:
„Straciłem złoto, życia mego pracę,
„Niechże y życie po tey stracie tracę,
„Coż mi iuż po nim? to mowiąc, na szyię
Zaciągnie powroz, y iuż ci nie żyie.
Ten śmierci szukał, à zaś znalazł złoto,
Ow złota szuka, śmierć znayduie oto.
Tamtego Pan Bog chciał życia poprawy,
A tego skarał za lichwiarskie sprawy.
Ani rozrzucay iak tamten, pieniądze,
Ani pokładay wszystkie w złocie żądze.
Skromne pieniędzy do miary zażycie,
Błogosławione ludziom czyni życie.

III.

SĘDZIA y SREBRNE FLASZE.

Judicis est recti, nec munere, nec prece flecti.

RZadki kto z sędziow, coby nie brał dary.
Są przecież, co tey nie znaią przywary,
Sprawę, nie złoto, na Themidy szali
Ważąc, ktorym się przekupić nie dali.
Takim był *Morus*, Kanclerz ow Angielski,
Mąż w obyczaiach swych prawie Anielski.
Przed nim miał sprawę z możnych ieden Panow,
Z iakich, ubogi lud miewa tyranow,
Ten nie dufaiąc swoiey mocno sprawie,
Mniemał, że z nim się obeydzie łaskawie
Morus, gdy prezent przyimie, więc przymierza
Szukaiąc w oney sprawie u Kanclerza,
Posłał mu parę flasz srebrnych w prezencie,
Sądząc, że miłe ich będzie przyięcie,
A zatym y wzgląd na Dawcę łaskawy,
Ktory flaszami chciał popierać sprawy.
Kanclerz, ktory był nie tylko poważny
W swych obyczaiach, przymiot ten pokaźny
Z natury maiąc, lecz miły, dyskretny,
Y gdzie potrzeba było bydź, sekretny,
Nie chcąc publicznie onego obwdzić,
Tylko dowcipnie iakoby zawstydzić,
Kiedy mu sługa te flasze oddaie,
Rzeknie: iuż ia wiem, y dobrze poznaię:
Na co mi Pan twoy te flasze posyła,
Jest mi zaprawdę ta rzecz wielce miła,
Chce, bym w nie swego nalać kazał wina,
Co u przyiacioł dobrych nie nowina.
Y zaraz każe w one flasze cudze
Nalać dobrego swemu wina słudze,

Y dar

Y dar odsyła, czy raczey obdarza,
Trybem hoynego w domu Gospodarza.
Gdyby Sędziowie wzor brali z *Morusa*,
Nie brałaby ich do brania pokusa.

IV.

MŁYNARZ, SYN, y OSIEŁ.

Omnibus semper placuisse, res est
Plena fortunæ: placuisse multis,
Plena virtutis: placuisse nulli,
plena doloris.

Młynarz, iako to w cudzych kraiach bywa,
Kędy się Osłow nayczęściey zażywa,
Przypędził Osła z mąką raz do miasta,
A przedawszy ią na chleb y na ciasta,
Powraca na wieś naośle z iedynem,
Ktory szedł pieszą przy bydlęciu, synem.
Ali gdy w iedną przyiechał ulicę,
Ludzie na niego swe obrocą lice
Z dziwem y śmiechem, nie wartże chłop kary?
Mogłby iść pieszo, boć ieszcze nie stary,
A mdłego chłopca zaś na osła wsadzić...
Nie chciał się Młynarz z ludźmi o to wadzić,
Ale zsiadł z osła, y chłopca nań wsadził.
Lecz y tak ieszcze sobie nie poradził,
Bo gdy ulicą inszą idzie, nowy
Powstanie okrzyk iakoby z namowy:
Ze pieszo idzie sam, co iest sromotą,
Mogłciby chłopiec pobieżyć piechotą.
Markotno chłopu: czy mię ćma tu wniosła?
Y chłopca zsadza, nie swarząc się, z osła.

Piesz-

Pieſzo obadwa iuż wędruią tedy,
Prożnego oſła powoduiąc z biedy,
Aż y na trzeciey lud woła ulicy:
Jakiż w twey, Chłopie, rozum mozgownicy?
Maiący oſła, à oſła zdrowego,
Puścić go wolno, y nie wſiąść na niego.
Nie wie, co robić chłop z ſwym oſłem dali,
Obay więc liną nogi mu związali
Y na drąg wziąwſzy nieśli, à tu śmiechy
Y żarty większe z nich, niż na dwa miechy.
Nauka wſzyſtkim z tey bayki osnowy:
Co to na ludzkie bardzo dbaią mowy,
Ze aż z kłopotu umieraią prawie,
Gdy kto ich zada cios nieſłuſzny ſławie.
Na ſłuſzne wzgląd mieć przymowki należy,
By to nie było prawdą, z czym wieść bieży,
Co zaś fałſz plecie, lub złość ludzka kleci,
Czas to rozwieie, y z wiatrem poleci.
Proſtak ſię trapi tym, mądrzy niedbaią,
Co ludzie Boże ſobaczki brzechaią.